

TROSKA OJCA RODZINY

Jedni mówią, że słowo „odradek” pochodzi z języka słowiańskiego, i na tej podstawie próbują udowodnić jego powstanie. Inni znowu uważają, że wywodzi się z niemieckiego, a język słowiański wywarł na nie tylko wpływ. Niepewność obu interpretacji pozwala chyba nie bez racji wyciągnąć wniosek, że żadna z nich nie jest trafna, zwłaszcza że za pomocą żadnej nie da się odnaleźć sensu tego słowa.

Naturalnie nikt nie zajmowałby się tego rodzaju studiami, gdyby rzeczywiście nie było istoty, która nosi nazwę Odradek. Wygląda ona na pierwszy rzut oka jak płaska, przypominająca gwiazdę szpula nici i chyba naprawdę jest nimi pokryta, choć mogą to być także jedynie porwane, stare kawałki nici powiązane jeden z drugim, ale i miejscami splątane ze sobą, kawałki najrozmaitszego rodzaju i koloru. Ale nie jest to tylko sama szpula, bo ze środka gwiazdy wychodzi mały poprzeczny pręcik, a do niego przylega pod kątem prostym jeszcze jeden. Dzięki temu ostatniemu pręcikowi po jednej stronie i jednemu z promieni gwiazdy po drugiej całość może stać prosto jak na dwóch nogach.

Można by ulec pokusie i pomyśleć, że twór ten miał kiedyś jakąś praktyczną postać, a teraz jest po prostu tylko rozbity. Ale chyba tak nie jest, w każdym razie nic o tym nie świadczy; nigdzie nie da się zauważyć rys ani pęknięć, które wskazywałyby na coś takiego. Całość wydaje się wprawdzie bez sensu, ale w swoim gatunku skończona. Nic bliższego nie da się zresztą powiedzieć, ponieważ Odradek jest niezwykle ruchliwy i w ogóle nie pozwala się złapać.

Przebywa na zmianę na strychu, na klatce schodowej, w korytarzach, w sieni. Czasami nie widać go miesiącami; przynosi się pewnie wtedy do innych domów, ale później nieuchronnie wraca do naszego. Niekiedy, gdy wychodzi się z drzwi, a on stoi oparty o poręcz schodów, miałoby się ochotę go zagadnąć. Oczywiście nikt nie zadaje mu żadnych trudnych pytań, wszyscy traktują go raczej – skłania ku temu już choćby jego maciupeńkość – jak dziecko. „Jakże ty się nazywasz?” – pytamy go. „Odradek” – mówi. „A gdzie mieszkasz?” „Miejsce zamieszkania nieokreślone” – odpowiada ze śmiechem. Ale jest to tylko taki śmiech, jaki można wydobyć bez płuc. Brzmi mniej więcej jak szelest opadłych liści. I na tym rozmowa najczęściej się kończy. Zresztą i te odpowiedzi nie zawsze da się uzyskać, często Odradek jest niemy jak drewno, którym się wydaje.

Na próżno powtarzam sobie pytanie, co z nim będzie. Czy on w ogóle może umrzeć? Wszystko, co umiera, miało wcześniej coś w rodzaju celu, coś robiło i od tego się zużyło. Odradka to nie dotyczy. Czy miałby więc kiedyś, jeszcze u stóp moich dzieci i dzieci ich dzieci, turlać się w dół po schodach z wlekącym się za nim pasmem nici? Wyraźnie przecież nikomu nie szkodzi, ale wizja, że mógłby przeżyć jeszcze także i mnie, sprawia mi niemal ból.

przełożyła Elżbieta Ptaszyńska-Sadowska